

JULIAN PRZYBOS

Nowatorstwo a nowatorszczyzna, klasycyzm a małpiarstwo

Włodzimierzowi Maciągowi

Szanowny Kolego! Przeczytałem Wasz artykuł o „manifestach” J. M. Rymkiewicza („Czym jest klasycyzm?”, Z. L. nr 817) i taka zrodziła się we mnie pierwsza wątpliwość: „Życie Literackie” poświęca wiele uwagi nauczycielom i szkołom, czytają Was uczniowie jak nieledwie bryki do wypracowań z literatury polskiej. Czy nie obawiacie się, że po tej lekturze jakiś licealista nabierze przekonania, iż Mickiewicz niepotrzebnie walczył z klasykami, i że to nie on, ale Osiński i Koźmian mieli rację? Że Mickiewicz nie miał słuszności, bo był nowatorem? A nie ma nic gorszego w obecnej chwili — twierdzicie — niż nowatorstwo i nowatorszczyzna. Skoro to dzisiaj zło najgorsze, to nasz licealista, rozumując, jak to w szkole, pośpiesznie, pomyśli, że nowatorstwo i nowatorszczyzna (używacie obu tych słów w jednym pejoratywnym sensie) zły były zawsze?

Otóż, Drogi Redaktorze, trzeba odróżnić nowatorstwo od nowatorszczyzny. Nowatorstwo w sztuce to nie burzycielstwo dla burzycielstwa, nie nihilizm równający wszystkie wartości do zera. Nowator przeciwstawia się współczesnej sztuce dlatego, że według jego przekonania ta sztuka nie jest współczesna, nie wyraża myślenia i uczucia człowieka współczesnego, że, słowem, nie jest prawdą, ale fałszem. Nowatorstwo więc to z nowej wizji świata wywiedziona hierarchia nowych wartości artystycznych.

Wprowadziliście termin „nowatorszczyzna” — bardzo mi się podobał — ale trzeba go było przeciwstawić nowatorstwu. Nowatorstwo to nieodzowny warunek wszelkiej

ci mądry referat jaki wygłosiliście na Zjeździe lubelskim, a niedawno czytałem Wasz odważny artykuł w „Miesięczniku Literackim”.

Odróżniamy więc nowatorstwo od nowatorszczyzny! Pozwolę sobie zauważyć, że to rozróżnienie znajdziecie między innymi w moim szkicu pt. „O pojęciu awangardy” („Sens poetycki”, t. 2. Jest tam błąd w druku w przedostatnim zdaniu: zamiast „społeczeństwa” winno być „człowieczeństwa”), w „Fałszywych sygnałach nowości” (t. 1, str. 251), a o tym, co rozumiem przez „klasycyzm”, proszę przeczytać we wstępnym szkicu pod tytułem „Próba przybliżenia” oraz w artykule „Po dwudziestu latach” (t. 2, str. 72), w którym znajdziecie polemikę z „teorią” Rymkiewicza.

Jeśli powołuję się na to, co ogłosiłem, to — proszę mi darować — nie z samozadowolenia, ale z konieczności i z odrobiny pretensji do krytyka, którego cenię. Przyznaliście rację Rymkiewiczowi, a nie

sprawdziłście jak to jest u mnie tym marzeniem o „oku dziełnym”. Gdybyście wniknęli nieco w sens szkicu „Z teorii poznania literackiego”, spostrzeżlibyście, że i wniosek końcowy umyślnie zawiesiłem. Chciałem, ażeby czytelnik sam ruszył głową. Widzę jednak że raz, że trzeba rzecz dopowiedzieć. W najbliższym, styczniowym numerze „Poezji” (w miesięczniku żył się trzy miesiące naprzód) znajdziecie rozwikłanie zagadki.

Wszystko, co mówicie o konieczności rygoru, o „dyscyplinie wyrazu”, o klasycyzmie jako „organizacji języka — a więc próbie ogarnięcia, opanowania naszego życia wewnętrznego, podporządkowania go pewnym świadomie przyjętym rygorom” brzmi w moich uszach jak muzyka anielska, jak echo wracające z mojej przeszłości, kiedy — przed 40 laty! — ogłosiłem „Zwrotnicy” artykuł programowy pt. „Idea rygoru”. Ale wtedy określaliśmy te rygory możliwie najściślej.

Wskazano, że w tym miejscu znaleźć można
Mickiewicz, przebieg
spawawer przyfaw

lej, a nie nazywaliśmy ich „pewnymi”. Szkoda, że we wnioskach Waszego artykułu zabrakło wyraźnej propozycji, że nie zdradziliście jakich rygorów żądacie. W ostatnim zdaniu czytamy: „...klasycyzm to pewien określony stosunek do własnych zadań twórczych...”. Pewien określony stosunek? Jeśli określony, to jaki? Artykuł nie kończy się, niestety, żadną tezą.

Nie sądzę, żeby — jak powiadać — „zniechęcenie do programów i manifestów w nieobliczalnych ilościach produkowanych przez ostatnie lat pięćdziesiąt” usprawiedliwiało programofobię. Gdzie zauważyliście te „nieobliczalne ilości programów i manifestów” w Polsce? Ja ich nie widzę i jeśli od lat rozmawiam z młodymi, to właśnie po to, ażeby ich pobudzić do uświadomienia sobie tego, czego chcą od literatury. Bez nowej myśli o poezji i sztuce — nie ma nowej poezji i sztuki. Początkujący poeta może sobie nie zdawać jasno sprawy z tego co robi, ale, jeśli jest prawdziwym poetą, ma co najmniej intuicję tego, o co mu chodzi. Ta intuicja w miarę praktyki pisarskiej i dojrzewania rozjaśnia się do wyraźnej myśli. Tyle u nas mętności i pławienia się w irracjonalizmach, że nie należy wmawiać niechęci do programu. To nie niechęć, ale nie-
możność, brak myśli. To impotencja, która się maskuje awersją do przedmiotu pożądanego.

Chwalicie, Kolego, Rymkiewicza, jakbyście nie zauważyli, że prze-

cież te jego „manifesty” to kompilacja jednostronnie pojętego i przepisane Eliota z zachwytem dla wszelakiej mitologii i „archetypów”. Głoch z kapustą, bo do swojego magazynu przyjął i św. Augustyna i Bergsona i Teilharda de Chardina i Bóg wie kogo jeszcze. Charakterystyczne to dla — jak to przed wojną nazywano — „poduczonych” pakujących wszystko co gdzie przeczytali do jednego worka. Czy znaleźliście u tego teoretyka klasycyzmu choć jedną myśl, która by była jego własna, a nie przepisana? Proszę ją wskazać. Ja nie znalazłem niczego prócz nagranej płyty i bezmyślnego kompilatorstwa.

J. M. Rymkiewicz pisze także wiersze. Gdzie jak gdzie, ale tu argumentum ad hominem (scilicet: ad poetam) jest uprawnione: teoretyka poezji należy oceniać według tego, jakie pisze wiersze i — na odwrót. Czy znacie przesławny utworek pt. „Spinoza był pszczołą”? Dezorientacja u nas — spowodowana nowatorszczyzną właśnie! — jest tak wielka, że tę bzdurkę opatrzył — zupełnie poważnie — komentarzem Janusz Wilhelmi; komentarz przystawał jak gaj Akademosy do nosa. Czy znacie podrabiania przez Rymkiewicza Eliota i Naborowskiego, a ostatnio starohiszpańskich ballad? Co o tym sądzicie? Jeśli praktyka mało warta, nie warto się zajmować teorią.

JULIAN PRZYBOS

przeszkód publikacyjnych. czvni

twórczości, nowatorszczyzna to bi-
tów udających nowatorów. Twór-
czego nie jest powtarzaniem. Tak,
oczywiście, absolutnej oryginalności
nie ma, nie można bowiem zaczynać
od zera, w każdym dziele musi być
jakis procent tego, co jest powtórze-
niem, obok tego, co jest innowacją.
dużo choby z tej racji, że w piśmie-
nictwie materiałem artystycznym
jest język, a słowa są obciążone
określonymi znaczeniami, ta miara
powtórzenia bywa w literaturze
większa niż w muzyce i plastyce.
Ale — zgodzicie się chyba — im
większy poeta, tym ta miara nowa-
torstwa była większa. Jak wielkim
nowatorem był Mickiewicz — o tym
próbowałem dać wobrażenie w
swoich szkicach. V

Natomiast macle
nunajcie przeciwie
cji wszelkich war
nych — a co za ty
nych w poezji. Szk
zaliczcie palcem ty
ków i fałszywych
Nazywają się oni,
prawdą „prozaiz
to wygląda w pra
widzą. Byłe jak
by nie wydrukowa
ki” (najmniej nawa
zeta, ogłasza się j
forza proza, byle
drobne party słow
kach, podawana by
groteskowa „antyp
znużenia o sm
stracham przed z
tu bać, kiedy nie
wartości, kokietuj
rozpaczą i zwątpie
cia? Trzeba by łech
(desperacjonistów,
oni na jednym Ro
jeśli życie nie ma
jeżycie i straszyc
z końca ubiegłego
nie bliżnowali pisz
II. Ale, o dziwo,
podać analizę ki
szpilę, są u nas t
nia. Czyż do mnie
razących zaniebda
jać te bezmyśln
Mam inne rzeczy
łem na krytyków
wej, walczących o
powszechnemu wy

twórczości, nowatorszczyzna to biazenada lub spryciarstwo impotentów udających nowatorów. Twórczość nie jest powtarzaniem. Tak, oczywiście, absolutnej oryginalności nie ma, nie można bowiem zaczynać od zera, w każdym dziele musi być jakiś procent tego, co jest powtórzeniem, obok tego, co jest innowacją. Już choćby z tej racji, że w piśmiennictwie materiałem artystycznym jest język, a słowa są obciążone określonymi znaczeniami, ta miara powtórzenia bywa w literaturze większa niż w muzyce i plastyce. Ale — zgodzicie się chyba — im większy poeta, tym ta miara nowatorstwa była większa. Jak wielkim nowatorem był Mickiewicz — o tym próbowałem dać wyobrażenie w swoich szkicach. W „Czytając Mickiewicza” o tym właśnie mówię.

Natomiast macie rację, kiedy plovernucie przeciwko bezmyślnemu „eksperymentatorstwu” i destrukcji wszelkich wartości artystycznych w poezji. Szkoda, że nie wskazałście palcem tych nowatorszczyków i fałszywych awangardzystów. Nazywają się oni „antypoeetami”, uprawiają „prozaizację” poezji. Jak to wygląda w praktyce — wszyscy widzą. Byłe jakąś notatkę, której by nie wydrukowała jako „migawki” najmniej nawet wymagająca gazeta, ogłasza się jako wiersz. Najgorsza proza, byle postrzępiona na drobne pary słów w osobnych liniach, podawana bywa za poezję. Ta groteskowa „antypoezja” belkoce do znużenia o śmierci, szantażuje strachem przed zagładą, ale jak się tu bać, kiedy nie uznaje żadnych wartości, kokietując permanentną rozpaczą i zwątpieniem o sensie życia? Trzeba by tych desperacjonistów (desperacjonistów, bo nie kończą się oni na jednym Różewiczu) zapytać: Jeśli życie nie ma sensu, to czemu jęczycie i straszycie się śmiercią? Raczej, za przykładem dekadentów z końca ubiegłego wieku, moglibyście wznosić hymny do Nirwany. Ci przynajmniej byli konsekwentni i nie błaznowali pisząc, że już umarli. Ale o dziwo, zamiast tę pozę poddać analizie krytycznej i przyszpilić, u nas tacy, co jej bronią. Czyż do mnie należy odrabianie rażących zaniechań krytyki, tolerującej tę bezmyślność i bezwład? Mam inne rzeczy do roboty. Liczyłem na krytyków bez taryfy ulgowej, walczących o wartości wbrew powszechnemu wymigalstwu, liczyłem więc i na Was. Mam w pamięć-

JULIAN PRZYB

wało warta, nie warto się zwać teorią. Co o tym sądzicie? Jeśli ostatnio starohiszpańskich i kłwica Eliota i Naborowski. Czy znacie podabiania przez stawał jak gaj Akademosa do Janusz Wilhelm!; komentarz zupełnie poważnie — komentarz wielka, że te bzdurkę opatr torzczyzna wiśnie! — jest tacja u nas — spowodowana „Spinoza był pszczołą”? Czy znacie przestawny utwor jakie pisze wiersze i — na o poetam) jest uprawnione: teo gumentum ad hominem (scilic wiersze. Gdzie jak gdzie, ale J. M. Rymkiewicz pisze myślnego kompilatortwa. Proszę ją wskazać. Ja nie znała jego wiasna, a nie przep mu choć jedną myśl, która i leżliście u tego teoretyka kła czytali do jednego worka. Cz pakujących wszystko co gdzie wojną nazwano — „poduczo terystyczne to dla — jak to na i Bóg wie kogo jeszcze. C Bergsona i Teilharda de Gazyu przyjął i św. August Grzech z kapustą, bo do swojej wszełakiej mitologii i „arche pisanego Eliota z zachwyte lacja jednostronnie pojętego cież te jego „manifesty” to

jabyscie nie zauważyli, że prze-
Chwałcie, Kolego, Rymkiewicz.
przedmiotu podądan.
cja, która się maskuje awersją do
możność, brak myśli. To impoten-
program. To nie niechęć, ale nie-
ze nie należy wmawiać niechęci do
pławienia się w irracjonalizmach,
myśli. Tyle u nas metafictwa i
wania rozjaśnia się do wyrażnej
miarę praktyki pisarskiej i dojrze-
tego, o co mu chodzi. Ta intuicja w
wym poeta, ma co najmniej intuicję
tego co robi, ale, jeśli jest prawdzi-
sobie nie zdawać jasno sprawę z
sztuki. Początkujący poeta może
i szlucie — nie ma nowej poezji i
literatury. Bez nowej myśli o poezji
domenia sobie tego, czego chcą od
po to, ażeby ich pobudzić do uswia-
rozmawiam z miodym, to wiasnie
sce? Ja ich nie widzę i jeśli od lat
programów i manifestów” w Pol-
uwałyście te „nieobliczalne ilości
wiału programotobie. Gdzież za-
nie lat pięćdziesiąt” usprawiedli-
ciach produkowanych przez ostat-
i manifestów w nieobliczalnych ilości-
cie — „znieczczenie do programów
Nie sądzę, żeby — jak powiada-
nieszty, żadną tezę.
to jaki? Artykuł nie kończy się,
określony stosunek? Jeśli określony,
snych zadań twórczych...”. Pewien
wien określony stosunek do wia-
dzaniu czytam: „...klasycyzm to pe-
kich rygorów zadacie. W ostatnim
szego artykułu zabrakło wyrażnej
mi”. Szkoda, że we wnikoskach Wa-
lej, a nie nazwałistmy ich „pewny-